Dodatek do Nr. 37 „Prawdy".

RODZINA

PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 19. Sobota, dnia 15-go Września 1906. Rok II.

SKAZANIEC.

OBRAZEK NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

(Ciąg dalszy).

Przypomina sobie, że ma zapałki w bocznej kieszeni; zapala więc lampę, tę samą, którą zagasił niedawno złoczyńca, szkło jeszcze ciepłe. Teraz ze światłem już przebiega pokoje. Nigdzie — nikogo. W pokoiku, w którym błyszczało światło, stoi łóżko zasłane czyściutko, nad nim przybity dywanik, na którym zawieszony obrazek świętej Jadwigi, z zasuszonym wianeczkiem, wskazuje, że to pokój sieroty. Na stoliczku przy łóżeczku książeczka: „Zdrowaś Marya".

— Chwałaż ci Boże!... widać uciekła przed napastnikiem — uspokajał się ksiądz Jan, a znużony drogą i wrażeniami rzucił się na krzesło, aby chwilę odpocząć. Zaraz jednakże zerwał się, jak podrzucony prądem bateryi elektrycznej.

Dziwe a niezbite przeczucie, że znajduje się w pobliżu trupa, zaświdrowało mu w głębi czaszki.

— Gdzie on ją zawlókł? — zapytał teraz, zamiast przypuszczać możliwość ocalenia. Raz jeszcze wybiegł do ogrodu; nie udał się jednak w tę stronę, w którą uciekał nieznajomy lecz skierował się w bok od domu.

— Morderca nie biegłby tam, gdzie zostawił trupa — pomyślał.

Zaledwie uszedł kilka kroków, struchlał, przypadł do ziemi i rzucił się do cucenia Jadwigi; ona to bowiem leżała w śniegowem, nawpół błotnem posłaniu, z odrzuconemi w tył rękoma, z oczami wyszłemi na wierzch, z wyrazem jakimś grozy i wstrętu.

Na szyi jej, obnażonej z podartego na strzępy kołnierzyka, palce mordercy wryły sine znaki. Na ten widok zjawiła się w umyśle księdza Jana nagląca potrzeba ratunku. Więc porywał garściami śnieg i kładł go na czole umarłej, to znów wkładał go w jej usta, przywołując ją do dania znaku życia. Nic nie pomagało.

Pomyślał, że może ułożenie jej na łóżku i ogrzanie prędzej podziałają odżywczo. Powstał i wziął się do dźwigania. Ciało opadło mu z rąk ze sztywnością rzeczy martwej, długie włosy poplątały mu się między palcami i zaczepiły się nawet o kamień sygnetu, który nosił na wskazującym palcu. Udało mu się wreszcie ułożyć martwe zwłoki uduszonej na łóżku. Teraz, gdy ksiądz Jan przymknął jej otwarte powieki, wyglądała zupełnie jakby spała po przebytym dniu cierpień.

— A teraz co? — pomyślał. — Ha trzeba dać znać władzy o wypadku i przywołać doktora. Może jeszczę nie wszystko stracone...

I niebawem puścił się w powrotną drogę.

Niespożyte, od Boga dane, musiał mieć ksiądz Jan siły, skoro w godzinę potem znów znalazł się w karczmie przydrożnej. Ledwie dobudził się parobka i ledwie mu wytłomaczył co ma czynić.

— Jedź natychmiast konno do miasta, do doktora, powiedz mu, że ksiądz prosi, aby natychmiast pojechał do Niespodzianki. Zbrodniarz jakiś udusił panienkę. Jedź duchem.

Wystraszony parobek, szczękając zębami, wsiadł „oklep" na konia i pocwałował do miasta, ksiądz Jan zaś zaprzągł do bryczki drugiego konia i puścił się w drogę. W pół godziny potem już był przed kancelaryą gminną.

Tymczasem chmury opanowały doszczętnie księżyc i nie dały mu wyjrzeć na świat

Boży, a wiatr przypędził gdzieś od morza deszcz ulewny. W oknach pisarza gminnego było ciemno. Ksiądz Jan zastukał.

— Kto tam u starego licha po nocy się tłucze? — dał się po chwili słyszeć głos mrukliwy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odpowiedział ksiądz.

— Na wieki! — odrzekł głos za szybami znacznie już grzeczniej. — A co to ksiądz dobrodziej rozkaże?

— Proszę wpuścić... opowiem. W Niespodziance popełniono zbrodnię...

— Masz dyable kaftan! — mruknął głos, poczem dało się słyszeć chodzenie boso po pokoju i zaraz zabłysło światło lampy. Wreszcie otworzono z klucza drzwi od mieszkania pisarza do sieni, odsunięto zasuwę od głównych drzwi i wpuszczono księdza Jana do wnętrza kancelaryi gminnej.

Pan pisarz, człowiek dość młody i inteligentny na pozór, nie wydawał się wcale ani złym, ani zaspanym. Poczucie obowiązku brało już w nim górę.

Ksiądz Jan, nie mówiąc ani o liście, ani o swym tajemniczem zjawieniu się, streścił pokrótce sam fakt uduszenia Jadwigi, przez nieznajomego, który w oczach kapłana uciekł przez o...

— Trudno to będzie coś dojść z tego — mruczał do siebie pisarz, który równocześnie z dziwnym jakimś wyrazem zaciekawienia przypatrywał się ręce księdza proboszcza.

Ten, opowiedziawszy wydarzenie, zabierał się do wyjścia.

— Chwilkę jeszcze, księże dobrodzieju — odezwał się teraz pisarz. — Czy nie mógłbym prosić o pokazanie mi tego sygnetu?

— Czemu nie — odpowiedział nieco zdziwiony ksiądz Jan, podając jednak żądany przedmiot.

— Kamień księdzu dobrodziejowi z niego wyleciał — mówił pisarz, oglądając pierścień.

— Tak? bardzo być może, to zapewne tam, w Niespodziance.

— Aha tam... to dziwne, to dziwne! — mruczał już zupełnie do siebie pisarz, poczem, jakby przyglądając się uważniej pierścieniowi, podniósł go w górę ku lampie, szybkim ruchem ręki wyrwał kilka przywartych do ząbów oprawy włosów długich, jasnych, które owinąwszy starannie na palcu, zwinął w mały moteczek, obłożył papierem i schował do portmonetki.

Cały ten manewr uszedł uwagi księdza, a pan pisarz, po załatwieniu się z włosami, oddał, z ugrzecznieniem mu właściwem, księdzu jego sygnet.

W pisarzu spoczywał bez zaprzeczenia niespożytkowany materyał na Lecocqua; wietrzył wszędy zbrodnię, nie wierzył nikomu i wszystko uważał za prawdopodobne.

— Ha! to trzeba będzie obudzić wójta, wziąć świadków i jechać do Niespodzianki. Prawdziwa to ci... niespodzianka.

Ksiądz Jan, pożegnawszy się z pisarzem, podążył ku domowi, gdzie się też wkrótce znalazł. Parobek także dopiero co powrócił.

— Cóż doktór?

— Pojechał niebawem.

— Dobrze, idź spać.

Nad ranem dopiero ksiądz Jan usnął snem kamiennym.

Jacentowa była niezmiernie zdziwiona nazajutrz, gdy jej pan nie wstał z rana o zwykłej godzinie. Już organista przysłał dowiadywać się, czy dziś Mszy św. nie będzie, a proboszcz śpi i śpi. Tego jeszcze nigdy nie bywało. Jacentowa zna respekt dla osoby duchownej, ale nie wytrzyma i obudzi proboszcza. Prawda, że wczoraj około północy wrócił do domu, ale nieraz się zdarzało, że i nad ranem wracał od chorego, a jednak nigdy tak nie zaspał. Delikatnie więc, modulując swój mrukliwy organ, przemawia:

— Księżę dobrodzieju... księże proboszczu... już dziewiąta... czas na mszę...

Ksiądz Jan to słyszy, bo otwiera podsiniałe oczy, odrywa głowę od poduszki, chce za nią dźwignąć cały korpus, ale nie jest w stanie tego uczynić; głowa opada mu bezwiednie, a wyraz cierpienia osiada na twarzy

Jacentowa ani rusz nie może skombinować, co się z księdzem dzieje.

— Proszę jegomościa, organista przysyłał zapytać, czy dziś mszy nie będzie, bo chciał by pojechać do miasta.

Ksiądz rozpoczyna na nowo te same usiłowania z tym samym skutkiem. Spieczone gorączką wargi wyszeptały wreszcie z trudnością:

— Nie mogę... chory jestem... nie mogę...

— Chory! to znowu co innego! Biedny jegomościulek! A niechże też organista jedzie duchem do miasta, kiedy mu się spieszy i niech przyśle doktora — mruczała Jacentowa, spiesząc sama do mieszkania sługi kościelnego.

W parę godzin potem przy łożu chorego znalazł się doktor. Staruszka z trwogą czekała na decyzyę.

— Nie ma nic niebezpiecznego. To silna influenza. Lekarstwo przyślę wam z miasta. Trzymać pana w cieple, a na posiłek, gdy zażąda, dać polewkę z wina. Najdalej po-

ble doskonałości, począwszy od pierwszych druków Gutenberga aż do dzisiejszych nieraz wprost zadziwiających swą wytwornością.

Olbrzymi wpływ prasy — wpływ dzieł i dzisiejsze rozpowszechnienie literatury, to dzieło wytrwałej pracy ducha wynalazczego, gnanego potrzebą czasu w XIX stuleciu. Stereotypia (odlewanie całego składu czcionek) dla częstych nakładów, żelazne prasy drukarskie i parowa prasa przygotowały późniejsze prasy rotacyjne i dzisiejsze machiny do składania czcionek.

Jeden numer gazety francuskiej „Figaro", drukowanej w 100 000 egzemplarzach, równa się 50 tysięcy tomom po 600 stronnic, wykonanym noc w noc.

Gdyby tak np. potrzeba było ten nakład otrzymać przez przepisywanie, to redakcya musiałaby zatrudniać 500 tysięcy przepisywaczy, pomieszczenie dla nich byłoby dużem miastem; a tymczasem dziś robotę tę dokonywują pospiesznie drukujące maszyny, obsługiwane przez 100 robotników. A postęp na tem polu idzie dalej — pragnie pracę zecerów zastąpić zupełnie maszyną. *E. L.*

Dobre i złe słowa.

W przypowieściach Salomona, pełnych głębokiej mądrości i wzniosłej poezyi, znajdujemy następujące piękne porównanie:

„Dobre słowo jest jakoby złote jabłko na srebrnej misie." Znaczy to zapewne, że dobre słowo jest czemś pięknem i kosztownem.

Dobre słowo! o gdyby wszyscy zrozumieli co to znaczy!

Dobre słowo, to nietylko słowo miłości, słowo czułe i słodkie, ale i słowo rozumne, cierpliwe, wyrozumiałe, słowo przebaczenia i pokoju.

Zkąd powstają kłótnie i niezgoda w rodzinie? Oto ze złych słów, które padają jak iskry na łatwo zapalne serca i wzniecają pożar nienawiści i zemsty.

Dobre słowo w stosownej chwili wymówione, zażegnałoby ten pożar i stłumiło w samym początku. Złe zaś słowo rozdmuchało tlejącą iskrę w silny płomień.

Są słowa zimne i twarde, jak kamienie, to znów ostre, jak miecz, słowa gorzkie, jak piołun, brzydkie i wstrętne, zbrodnicze i obłudne, na wzór owych słów Judasza, któremi zdradził Mistrza swego i Pana.

Matki, miejcie dla dzieci waszych zawsze dobre słowo — słowo zachęty, dobrej rady, łagodnego napomnienia, które powstrzyma je od złego, do dobrego nakłoni.

Matka, mająca zawsze dla dziecka dobre słowo, trzyma niejako duszę jego w swej ręku. Choć ta młoda dusza płocha, niby motyl, odleci na kwiaty rozkoszy, choć ją uniesie wicher światowych wrażeń — powróci znów do ciebie, gdy ją dobrem słowem przywołasz.

Są matki, które dla dzieci mają tylko złe słowa nagany, gniewu, zniechęcenia. Stępiała więc i skamieniała dusza dziecka i znieczuloną została na dobre wpływy.

Są żony i mężowie, którzy mają dla siebie tylko słowa zimne i twarde, jak lód. Ach, jedno dobre słowo, a roztopiłaby się lodowa powłoka ich serc, jak śnieg w promieniach kwietniowego słońca. Jedno dobre słowo rzuciłoby most nad przepaścią, dzielącą ich dusze, — i nawiązałoby zerwane więzy miłości, stargane jednem słowem zimnem, niedobrem.

Kobiety, które tak często grzeszycie mową, nie rzucajcie bliźniemu owych złych słów, które, jak zatrute strzały, ranią śmiertelnie duszę jego, lub zabijają dobre imię. Jak strzała wypuszczona z łuku, tak owo złe słowo leci niepowstrzymanym biegiem, niosąc drugim przykrość i zgryzotę. *M. G.*

KWIAT MIŁOŚCI.

Z dni wiosny, uczuć snów i marzeń,
Cóż mi zostanie na długą jesień?
Co mi zostanie gdy skwarnem latem
Więdnieje marzeń kwiatek za kwiatem.
Co mi zostanie? gdy w letniej suszy
Powiędły marzeń kwiaty w mej duszy...
O! na bezkwietnej mej serca skale,
Jeden mi kwiatek kwitnie wspaniale
Kwitnie mi stale w życia podróży,
Pomimo tylu gromów i burzy...
I póki życia, zawsze i wszędzie
Ten kwiat miłości kwitnąć mi będzie...

Jontek z Bugaja.

ZAGADKA.

Z następującyeh sylab ułożyć ośm wyrazów, z których pierwsze litery czytane z góry na dół, utworzą nazwę stolicy król. polskiego.

Sylaby: rę, a, war, so, na, cya, ma, ta, zi, a, wi, dam, nas, wa, ka, ka, a, no.

Znaczenie wyrazów: 1) rzeka, 2) owoc, 3) część ciała, 4) ptak, 5) pora roku, 6) imię pierwszego szłowieka, 7) napój, 8 drzewo kwitnące.

Rozwiązanie z Nr. 17-go.

PARA — WAN (jezioro w Turcyi azyatyckiej.)

PARAWAN

jutrze będzie zdrów, tylko niech się wystrzega zaziębienia.

— Mój Boże, że też to na takiego godnego proboszcza musiała spaść taka heretycka choroba, co to jej nijak nawet wymówić nie można! — mruczała do siebie Jacentowa po odjeździe doktora. Nie odstępowała ani na chwilę łoża chorego, to podając lekarstwo, to spełniając polecenia, dawane nieprzytomnie, to poprawiając poduszki.

Przybył też organista, komunikując Jacentowej nowinki miejskie.

Na trzeci dzień z rana ksiądz Jan raźno zerwał się z łóżka i zagadnął ucieszoną Jacentową:

— Która godzina?

— Siódma wybiła, proszę jegomości.

— Czas na mszę. Tymczasem każcie przygotować konie do jazdy. Pojadę do Niespodzianki dowiedzieć się o zdrowiu biednej sieroty.

— Panienka nie żyje, onegdaj ją krajali nieboraczkę, a wczoraj już pochowana.

— Jakto wczoraj, kiedy wczoraj dopiero był ten napad na nią? Co wy mówicie, Jacentowo?

— Napaść była w niedzielę, a dziś jest środa... wiem ja dokumentnie, co mówię, mój jegomościu. Dobrodziej był chory pr... dwa dni i o Bożym świecie nie wiedział. Dziwna bo też choroba, nijak jej wymówić nie mogę.

Ksiądz Jan skombinował wreszcie, że Jacentowa mówiła prawdę. Nie miał po co jechać do Niespodzianki, nie zastanie już Jadwigi przy życiu, ani odda ostatniej posługi jej zwłokom. O ile zaś będą potrzebowali jego zeznań, zgłoszą się chyba do niego sami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pismo i druk.

Dzieje pisma i druku — to historya cywilizacyi. Gdy rozważymy, jaką rzadkością była książka przed wynalezieniem druku, rozumiemy rozwój duchowy, który postępuje wraz z rozwojem maszyn drukarskich.

Rozważmy nasamprzód zmiany w pisaniu:

W wiekach średnich pisano pędzlem, maczanym w farbie czarnej lub czerwonej i dziś piszą tak jeszcze Chińczycy; pisano trzciną temperowaną i odpowiednio rozciętą, a dopiero później używano piór gęsich, które zachowały się po dziś dzień.

Rączki i pióra stalowe, powszechnie będące w użyciu — to wynalazek XIX stulecia — wynalazek angielski. Pióro stalowe nazwano w Birmingham „tkacką igłą kultury“, a James Perry, który łożył kapitał na wyrób tej specyalności, zapłacił robotnikowi za pierwsze użyteczne pióro blisko półtora dolara. Pióra te były sztywne i twarde, ulepszyli je dwaj robotnicy, Gillot i Mason, przez odpowiednie metody odrobienia stali, żarzenia, prasowania, krajania, polerowania, a kosztowały one za sztukę 3 do 5 marek.

Gillot doszedł do kolosalnej fortuny; długie lata pióra jego utrzymywały się później w cenie po 50 fen., a fabryka jego wyrabiała rocznie 150 milionów stalowych piór. Dziś pióra te kosztują parę fenygów za tuzin.

Drugi robotnik, późniejszy milioner, Mason, poparty został w swoich pomysłach wyrabiania lepszych i tańszych piór, przez tegoż fabrykanta.

W tym dziale przemysłu ulepszano od roku 1830-go nieustannie machiny, tak, że np. obecnie w zakładzie Masona przerabia się tygodniowo 60 000 klg. stali, przechodzącej przez różne stadya odrobienia, aż do wstążek krajanych na wyrób „stalówki“, a w końcu na pióra, idące w handel.

Tygodniowo 60 000 klg. stali na pióra, to rzeczywiście olbrzymi przemysł i to produkuje jeden zakład; nie dziw więc, że jedno tylko miasto Birmingham zatrudnia w tym dziale 5000 robotników, wyrzucając na targ rocznie 1000 milionów piór, wyrobionych z 3 tysięcy ton stali.

Wokoło zakładów fabrycznych rozłożone są zabudowania, które mieszczą w sobie szkoły, szpitale, sale dla rozrywek, czytelnie, biblioteki, domy dla sierot, instytuty dla kształcenia robotników w danym zawodzie itd., — a wszystko powstałe z hojnych zapisów właścicieli fabryk.

Miliony Masona, zdobyte produkcyą piór, poszły na użytek tysięcy pracowników, na pomyślność i dobrobyt kraju.

Potrzeba pisania stworzyła nowe przemysły, łatwość zdobycia papieru rozszerzyła je, a chęć mechanicznego oddania rękopisu i pomnożenia go, obdarzyła świat wynalazkiem druku.

W starym Rzymie ważne dokumenta lub dzieła literackie, przepisywali niewolnicy, w średnich wiekach mnisi w klasztorach, drzeworytnictwo znane było w Chinach już w VI stuleciu naszej ery, w Europie używano długo tej sztuki dla wyciskania obrazów przed wynalazkiem druku. Sztuka drukarska i rozwój jej przechodziły coraz wyższe szcze-